

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/218718,Anna-Czocher-Wojna-nigdy-sie-nie-skonczy-Atmosfera-ostatnich-tygodni-okupacji-na.html>
26.02.2026, 17:14

Anna Czocher: „Wojna nigdy się nie skończy”. Atmosfera ostatnich tygodni okupacji na zachodnich terenach Generalnego Gubernatorstwa

Końca wojny i okupacji wyczekiwano od samego jej początku, niemniej późną jesienią 1939 r. nikt nie przypuszczał, że okupacja potrwa tak długo, ani co się podczas niej wydarzy. A nastroje panujące w polskim społeczeństwie w przededniu końca okupacji zapewne wyobrażano sobie inaczej.

[Okupacja niemiecka](#)

08.05

Na przełomie lat 1944 i 1945, gdy wycofanie wojsk niemieckich z polskich terenów stawało się faktem, w polskim społeczeństwie panowały nastroje dalekie od radości. Pragnienie klęski III Rzeszy mieszało się z obawą, co przyniesie Armia Czerwona. Doświadczenia Kresowian i wiadomości napływające zza linii frontu nie napawały optymizmem. Czekano.

„Widzieć Niemców w odwrocie”

Pierwsze realne dowody, że Niemcy są w odwrocie, pojawiły się po przełomie stalingradzkim. Pracująca w krakowskim szpitalu przy ul. Prądnickiej pielęgniarka, wspominając 1943 r., pisała:

„widziałam nadchodzące transporty rannych żołnierzy frontowych; świadczyły o ponoszonych dotkliwych porażkach. Odmrożeni, zawszeni, obszarpani, brudni, stanowili zgraję ubogich żebraków. To już nie byli wielcy ludzie – to ruina. Personel pracujący jako sanitariusze ogarniał lęk na wspomnienie o pracy na froncie wschodnim”.

Wiele osób z pasją śledziło doniesienia wojenne – zarówno oficjalne, z prasy „gadzinowej”, jak i pozyskiwane z nasłuchu radiowego i prasy podziemnej. Na mapach zamieszczonych w niemieckich gazetach, na podstawie wszystkich zebranych informacji, zaznaczano, jak przesuwał się front na wschodzie.

Latem 1944 r. wojska sowieckie operowały już na terenach Generalnego Gubernatorstwa, zajmując Lwów, Lublin, Rzeszów i powodując popłoch wśród ludności niemieckiej. Pospiesznie udawały się do Rzeszy przede wszystkim kobiety i dzieci, rozpoczęto przygotowania do ewakuacji niektórych okupacyjnych urzędów. Wyjeżdżający Niemcy starali się zabrać jak najwięcej dobytku nagromadzonego podczas pobytu na ziemiach polskich. Maria Hochberg, żydowska dziennikarka i pisarka, która w czasie wojny funkcjonowała w Krakowie na tzw. aryjskich papierach, z nieukrywaną satysfakcją wspominała:

„warto było przeżyć do tego momentu i widzieć Niemców w odwrocie. Miasto [...] było teraz zastawione walizami, skrzyniami i wszelkiego rodzaju bagażami ze zrabowanym mieniem, jakie wywoziły niemieckie rodziny do swojej kruszącej się ojczyzny”.

Wykupywanie towarów spowodowało, że czarnorynkowe ceny żywności i złota wzrosły dwu- lub trzykrotnie. Adam Kamiński, krakowski archiwista, 30 lipca zanotował w diariuszu:

„Ubiegły tydzień upłynął całkowicie pod znakiem ucieczki Niemców [...] powstał [...] taki nastrój, jakby się jeśli nie wojna, to przynajmniej okupacja niemiecka miała skończyć najpóźniej w nadchodzącą sobotę”.

W sierpniu front na wschodzie ustabilizował się na linii środkowej Wisły, a wybuch powstania w Warszawie podział mobilizując również na siły policyjne stacjonujące w innych miastach. W Krakowie 6 sierpnia 1944 r. przeprowadzono wielką obławę nazwaną „czarną niedzielą” – największą tego rodzaju akcją w mieście w czasie okupacji. Związek obławy z powstaniem w Warszawie był ewidentny, a zamiar prewencyjny – przeszkodzić ewentualnym próbom rozprzestrzenienia się powstańczego zrywu. Hochberg, przedstawiając perspektywę pozostałych jeszcze przy życiu Żydów, napisała:

„jakże dalekie było wyzwolenie dla tych wszystkich [...] w obozach, w bunkrach i w ciągłym niebezpieczeństwie życia na aryjskich papierach”.

Latem 1944 r. Niemcy zintensyfikowali prace przy budowie tzw. wału wschodniego, czyli linii umocnień mających zatrzymać pochód Armii Czerwonej. W tym celu wprowadzili w ruch maszynę policyjnego przymusu, mobilizując siłą i terrorem wielotysięczne rzesze Polaków do prac fortyfikacyjnych. Niemcy chcieli jednocześnie zapewnić wydajność prac i odciągnąć Polaków od ewentualnych wystąpień zbrojnych. Za sabotowanie prac związanych z okopami groziło nawet rozstrzelanie. Z niemieckiej perspektywy sytuacja w zakresie bezpieczeństwa stawała się jednak coraz gorsza.

„Kraj wciąż jeszcze pozostaje pod niemieckim wpływem”

Już na początku maja 1944 r., podczas roboczej narady na temat sytuacji wojskowej i stanu bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, Hans Frank stwierdził, że „zaznacza się wyraźny wzrost niepewności”, a „regularne funkcjonowanie aparatu państwowego ulega coraz większym zakłóceniom”. W listopadzie Wilhelm Koppe, wyższy dowódca SS i policji w GG, podkreślił:

„Führer stoi na stanowisku, że w polityce względem Polaków nie wolno jeszcze wypuścić z ręki ostatnich atutów”.

Jednocześnie wskazał na trudności w zwalczaniu „ruchu bandyckiego i ruchu oporu”. W tym czasie Frank uważał, że „kraj wciąż jeszcze pozostaje pod niemieckim wpływem”. Ale już w połowie grudnia podczas posiedzenia najwyższych urzędników GG wprost oświadczył: „w znacznej części tego obszaru w ogóle nie działa już żadna władza”, a policja niemiecka nie ma wystarczających sił dla zapewnienia porządku.

Nie wpłynęło to na zmniejszenie skali terroru. Bliskość frontu, wymykająca się spod kontroli sytuacja na zajmowanym terenie i poczucie zagrożenia spowodowały, że Niemcy w sposób bezwzględny rozprawiali się z przejawami rzeczywistego lub potencjalnego zagrożenia. Jeszcze 14 stycznia 1945 r. podczas spotkania z lokalnymi przywódcami NSDAP Frank poruszył kwestię stosunku do Polaków:

„W tej chwili jednak chodzi jedynie o to, czy uda się utrzymać w spokoju, porządku, pracy i dyscyplinie około 15 milionów wrogiego i organizującego się przeciw nam plemienia”.

Była to jedna z ostatnich deklaracji oficjalnie wypowiedzianych przez niego w Krakowie.

Nie mając wystarczających sił, władze okupacyjne próbowały zastraszyć ludność poprzez

stosowanie drastycznych represji i odpowiedzialności zbiorowej. Terror miał wiele cech przypadkowości. Dodatkowo pacyfikacje miejscowej ludności były często prowokowane działaniami sowieckiej partyzantki. Na przykład w Ochojnicach Dolnych 23 grudnia 1944 r. oddział SS zamordował ok. 50 mieszkańców wsi, przede wszystkim starców, kobiet i dzieci (mężczyźni ukrywali się poza wsią) oraz spalił kilkadziesiąt zabudowań.

Aby utrzymać porządek, władze okupacyjne wydłużały czas trwania godziny policyjnej w miastach, histerycznie reagowały na uchybienia w zaciemnianiu mieszkań, upatrując w tym działań na rzecz „wrogów Rzeszy”. W ostatnich tygodniach 1944 r. i na początku stycznia 1945 r. przeprowadzano łapanki, podczas których szczególne zainteresowanie policji budzili uchodźcy z powstaniowej Warszawy. Życie można było stracić w zupełnie przypadkowych okolicznościach.

Poczynania Niemców w tym okresie rzutowały także na losy przebywających w więzieniach i obozach, których wraz ze zbliżającym się frontem ewakuowano: pędzono ich na zachód do innych obozów w tzw. marszach śmierci. Ten etap gehenny pochłonął kolejne tysiące ofiar. Likwidacja więzień i obozów połączona była z zacieraniem przez sprawców śladów zbrodni. Niszczono i palono dokumenty, urządzenia, wydobywano z ziemi i palono ciała zamordowanych.

„Życie gospodarcze za okupacji jest zjawiskiem anormalnym”

Rozpoczęta przez Niemców latem 1944 r. ewakuacja wiązała się z rabunkiem surowców, maszyn oraz wywózką do Rzeszy części załóg niektórych fabryk, zwłaszcza tych związanych z produkcją wojenną. W ich wyniku np. krakowskie Zakłady Zieleniewskiego straciły ponad 90 proc. urządzeń technicznych. Kazimierz Wyka we wspomnieniowym eseju odnotowuje:

„Demontowano pospiesznie fabryki, wywożono tabor kolejowy, na terenie Generalnego Gubernatorstwa pozostawały tylko wierzby, bunkry i zgnębieni do ostateczności ludzie. [...] Nieliczne inwestycje posiadały charakter militarno-doraźny i jeszcze bardziej wyniszczały kraj, jak np. przyspieszone wycinanie lasów dla napędu motorów na gaz drzewny”.

Chaos gospodarczy wzmagał przymusowy pobór do prac przy budowie umocnień. Obowiązek stawienia się konkretnej ilości osób z poszczególnych zakładów pracy okazał się katastrofalny dla i tak zrujnowanej gospodarki. Rzemiosło i usługi w miastach będących pod okupacją niemiecką zostały na kilka tygodni niemal sparaliżowane masowym poborem pracowników. Ponadto wiele spośród tras kolejowych przestało być dostępnych dla cywili. Niezależnie od tych ograniczeń przemieszczanie na dalsze odległości redukowano do minimum także z obawy, by zbliżający się front nie zastał podróżnych z dala od bliskich.

Destabilizacja życia gospodarczego spowodowała silną recesję. To jedyny podczas okupacji moment, kiedy np. w Krakowie staniały nieruchomości. Za to czarnorynkowe ceny podstawowych produktów poszybowały w górę. Pod koniec 1944 r. żywność była niemal 100-krotnie droższa niż w 1939 r. W 1944 r. wykwalifikowany robotnik, zgodnie z ogólnie narzuconymi taryfami płacowymi, zarabiał ok. 200 zł miesięcznie. Chcąc wyżywić 4-osobową rodzinę, musiał dodatkowo zarobić ok. 3300 zł. Spowodowało to dalszy rozkwit wytwórczości chałupniczej, kradzieży prefabrykatów i produkcji na własny użytek, a przede wszystkim czarnorynkowego handlu. Pieniądze traciły wartość, wypierał je handel wymienny, walutą stawały się alkohol, papierosy, dewizy, w szczególności złote monety dolarowe.

Nielegalny handel wpisywał się w szeroko rozpowszechniony system korupcji. Mógł się rozwijać

także dlatego, że wraz z upływem kolejnych lat wojny uczestniczyli w nim sami Niemcy. Łapówki, nielegalne interesy na mniejszą i większą skalę stały się udziałem zarówno okupacyjnych nuworyszów, jak i ludzi walczących o przetrwanie. Relatywizacja reguł społecznych była powszechna, choć różne motywy i skala możliwości. Wyka pisał:

„Teoretycznie każdy powtarzał, że życie gospodarcze za okupacji jest zjawiskiem anormalnym i musi się skończyć z nastaniem pokoju. [...] W miarę zaś jak system ten utrwaliał się dzięki samemu automatyzmowi kalendarza ukazującego coraz to nową cyfrę roku – praktyka brała górę nad teorią. Brała ją również z innych przyczyn: coraz więcej było zainteresowanych w tym systemie, korzystających z jego kapryśnych dobrodziejstw”.

Postępującego rozprężenia, także wśród okupantów, nie były w stanie zatrzymać drastyczne środki represyjne. „Ślepy terror” z jednej strony wywoływał strach, z drugiej lekceważenie. Nadmiar środków zastraszania paradoksalnie zmniejszył ich skuteczność. Potrzeba odreagowania, życia „tu i teraz” powodowała, że bary i kawiarnie w drugiej połowie 1944 r. nie narzekały na brak klientów, a popularnością cieszyły się imprezy kulturalne i rozrywkowe. Pod koniec wojny wiele działań wcześniej zakazanych przybierało półlegalny charakter, były to np. koncerty muzyczne (także w domach i kościołach), przedstawienia teatralne lub *quasi*-teatralne, zawody bokserskie, rozgrywki piłkarskie. Widocznemu rozprężeniu towarzyszyła jednak obawa, by nie stracić życia w przededniu końca okupacji.

„Ta jesień była niewypowiedzianie ciężka”

Nastroje w ostatnim – jak się później okazało – okupacyjnym roku dalekie były od optymistycznych. Powszechnym doświadczeniem stały się codzienna walka o byt, postępująca bieda, korupcja, niesłabnący terror oraz nasilająca się przestępczość. I niepewność jutra.

Okupacja, a zwłaszcza jej końcowa faza – to czas brutalizacji obyczajów oraz rozluźnienia norm moralnych. Osoby myślące o powojennej organizacji życia publicznego zastanawiały się nad moralną kondycją społeczeństwa. Literat Tadeusz Kwiatkowski wspominał swoje młodsze przemyslenia z jesieni 1944 r.:

„Przyzwyczajiliśmy się do sabotowania pracy, okradanie niemieckich instytucji przerodziło się niemal w święty obowiązek i czyn patriotyczny, śmierć przestała robić wrażenie, stała się codzienną oczywistością. Czy pozbędziemy się tych nawyków później? Wojna sieje spustoszenie moralne, pozostawia twardy osad w mentalności ludzi”.

Problemy te dostrzegali również duchowni. Metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha, zachęcając wiernych do poprawy życia, pisał w liście pasterskim:

„musimy przyznać, że mimo znacznego ożywienia wiary i pobożności, nie zawsze idą za tym błaganiem uczynki nasze”.

Zwracał także uwagę na powszechność alkoholizmu, który stał się wręcz okupacyjną plagą. Konieczność walki z pijaństwem argumentował w duchu patriotyzmu:

„cóż będzie z naszym narodem? Jaki wstyd i hańbę ściągniemy na siebie”.

Troską duszpasterską starano się otoczyć zwłaszcza młodzież, szczególnie narażoną na demoralizujące skutki okupacji.

Rzeczywiście położenie młodych ludzi pełne było znaków zapytania. Trwająca niemal 6 lat wojna i okupacja stanowiła sporą część ich życia. Wchodząc w dorosłość, młodzi nie mieli możliwości funkcjonować zgodnie ze swoimi zdolnościami i ambicjami. Teraz, jak Kwiatkowski, zadawali sobie pytanie:

„Czy wszystko, co do tej pory robiłem, miało jakikolwiek sens?”.

Osoby lepiej zorientowane w koniunkturze geopolitycznej i w sytuacji międzynarodowej z rosnącym sceptycyzmem, a nawet lękiem i przygnębieniem myślały o powojennych losach Polski. Hiobowe wieści z powstańczej i popowstaniowej Warszawy przeplatały się z informacjami o oswobodzeniu Paryża oraz o przygotowaniach Niemców do odparcia sowieckiej ofensywy. Jak relacjonował Wyka:

„Ta jesień była niewypowiedzianie ciężka”.

A Edward Kubalski, wieloletni pracownik krakowskiego magistratu i działacz społeczny, 2 listopada 1944 r. w swoim dzienniku zanotował:

„Czasem wydaje się, że wojna nigdy się nie skończy”.

Jednocześnie, choć często wbrew realnej ocenie rzeczywistości, dawano się ponieść humorystycznym przepowiedniom. Tadeusz Seweryn, kierownik krakowskiego wydziału Walki Cywilnej ZWZ-AK, wspominał:

„Nikt nie sarkał na tych wróżbiarzy z Albionu, którzy kazali nam patrzeć przez różowe okulary na koniec wojny. Ale przecież coś, coś pozostało w nas z tych obiecanek cacanek, jeśli przez pół roku 1944 odnosiliśmy się życzliwie do tych dowcipnisiów, którzy przyciszonym głosem obwieszczali: Sprawa Polska ma się dobrze. Niech Polak Polakowi niesie wesołą nowinę: NSDAP. Nie rozumiecie? Nasi Są Daleko, Ale Przyjdą”.

Wróżby i przepowiednie cieszyły się zresztą ogromną popularnością. Szczególnie pożądane były te mówiące o rychłym końcu wojny, o korzystnych dla aliantów zmianach na frontach. Metafizyczne znaczenie nadawano zjawiskom przyrodniczym. Lekarka Irena Ciośńska zauważyła:

„Wierzyło się święcie w każdą dobrą wróżbę, tylko na tej zasadzie, że bardzo się wierzyć chciało”.

Wiele osób celowo rozpowszechniało rzekome przepowiednie, które potem krążyły jako sprawdzone informacje.

W 1944 r. wobec strachu przed niszczycielską siłą zbliżającego się frontu poszukiwano przepowiedni dotyczących losów poszczególnych miejscowości. Mężczyźni mający choć nikłe rozeznanie w wojskowej logistyce zastanawiali się, którędy będzie przebiegać natarcie, jak obie walczące armie mogą wykorzystać okoliczną topografię. Wyka pisał:

„Wszyscy podówczas byli strategami!”.

Jednocześnie zaznaczył, że czyniono realne przygotowania na czas działań wojennych:

„Mieszkania przyjaciół, do których wstępowałem [...], były przygotowane na dwie ewentualności: na oblężenie albo na Pruszków [niemiecki obóz przejściowy]. To znaczy wszędzie powściubiano podstawowe zapasy i niezależnie od nich wszędzie też stały gotowe do podjęcia za uchwyt walizy z wyborem ubrań, bielizny, skarpetek i butów, dokonany według pruszkowskich doświadczeń

Warszawy”.

Atmosfera świąt i sylwestra w grudniu 1944 r. była pełna wyczekiwania. Kubalski pod datą 24 grudnia napisał:

„Dziś wilia, a więc i święta, może najsmutniejsze w tej dobie, bo z perspektywą przeciągającej się wojny i udręki”.

31 grudnia podsumowywał:

„Kończy się rok 1944, który tyle naszych nadziei i zapowiedzi sromotnie zawiódł i dał na dobitkę żalostną tragedię Warszawy”.

Powszechnie życzone sobie, aby kończący się rok był ostatnim pod niemiecką okupacją, ale i obawiano się tego, co nadejdzie po niej.

[Tekst pochodzi z numeru 5/2025 „Biuletynu IPN”](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Okupacja niemiecka

Artykuł

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 zł (w tym 8% VAT) ■ NR 5 (234) MAJ 2025

**WOLNOŚĆ
I ZNIEWOLENIE**



„Biuletyn IPN” nr 5/2025 – Wolność i zniewolenie